

Raqs Media Collective: Kapitał akumulacji (2010)

tekst polski

Głos 1: Widziałam jak idziesz ulicami miasta, słyszałam jak przysłuchujesz się odgłosom liści opadających na podłoże lasu. To również był rodzaj akumulacji, te stosy liści, zbiór otwartych żyłek, kompost ze snów wyczerpanych zbieraniem blasku słabego słońca.

Głos 2A: „Porządek panuje w Warszawie, porządek panuje w Berlinie, porządek panuje w Mumbaju.”

Głos 2B: Niezidentyfikowany tułów dorosłej kobiety. Znaleziony w wodzie. Czas zgonu nieznan, prawdopodobnie nie żyła już zanim znalazła się w rzece. Przyczyna zgonu nieznana i wobec braku kończyn, głowy oraz górnych kręgów trudna do jednoznacznego rozpoznania. Proces rozkładu zatrzymany w wyniku zaawansowanego stadium tłuszczowosku, na skutek długotrwałego zanurzenia w wodzie.

Głos 2A: „Porządek panuje w fabryce, porządek panuje w więzieniu, porządek panuje w kostnicy.”

Plansza tekstowa: „Kapitalizm jest pierwszym systemem ekonomicznym dążącym do zawładnięcia całą planetą oraz wyniszczenia wszystkich pozostałych form gospodarki, nie znoszącym rywala u swego boku.”

Głos 1: Byli wyczerpani. Byli głodni. Przybyli do zwycięskiego miasta, wysiedli z tysiąca pociągów na tysiąc peronów, na niekończącym się Victoria Terminus, na Alexanderplatz i Marszałkowskiej, po to by jeść, spać i śnić. Przybyli niosąc ze sobą kurz prowincji, popioły wojny i posmak głodu. Byli lasem, górą, pustynią oraz bliźną kamieniołomu. Przyjeżdżali codziennie. Każdego dnia.

Plansza tekstowa: „Absurdalnie jest to, że jedyny system gospodarczy niezdolny do samodzielnego istnienia, nie może obejść się bez

innych systemów służących mu w charakterze medium i pożywki.”

Głos 2B: Las usycha. Góra osuwa się na kolana. Pustynia ulatnia się w fata morganie. Kopalnia daje zyski, trochę więcej zysków - aż w końcu złoża jest wyczerpane. Fabryka zamyka podwoje. Centrum handlowe odmawia otwarcia. Kapitał zmienny staje się stałym i tworzy przerzuty. Żywa siła robocza obumiera i czeka na pośmiertną przejażdżkę łóżkiem na kołach w sądowym laboratorium.

Plansza tekstowa: „I choć dąży do uniwersalności - w rzeczywistości - właśnie z tego powodu musi upaść, jako że immanentnie niezdolny jest do bycia uniwersalną formą produkcji.”

Głos 1: Miasto się rozrasta rozsadzając swe dotychczasowe granice. Notujesz na kartce: „Akumulacja kapitału”

Plansza tekstowa: „W toku rozwoju historycznego sam w sobie stanowi sprzeczność, a jego dążenie do akumulacji niesie rozwiązanie konfliktu, zarazem go zaostrzając.”

Głos 2B: Pod notatką zapisujesz jak książka powinna się była rozpocząć - „Niezidentyfikowany tułów dorosłej kobiety”.

Pierwsze graficzne przedstawienie koncepcji, Rozdział 1

ekspansja, antagonizm, protagonista, granice, zewnątrz

(animacja tytułów książek)

Głos 2 A: Poda wam swoje imię.

Głos 1: Nazywam się Luxme Sorabgur.

Głos 2A: Owszem, to dość nieprawdopodobne imię. Wybrane po to, żeby ukryć inne. Rzucone z uśmiechem, jak kostka na stół.

Głos 1: Ona nie będzie się w żaden sposób tłumaczyć.

Głos 2A: Ale zaproponuje, że swoje imię zapisze, abyście mogli zrozumieć, o co jej chodzi.

Nie poda wam adresu, nawet korespondencyjnego, ani jasnej informacji co do inaczey swego zawodu. Kiedyś powiedziała...

Głos 1: (śmiejąc się) Zmieniam narodowości częściej niż buty, a bardzo lubię zmieniać buty.

Głos 2B: Widziałem, jak stała spokojnie w cieniu Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, skromna a zarazem niezłomna w swoim sari i z bindi na czole. Jaka obietnica ją tam trzymała? Tego nam nie powie.

Głos 1: Tutaj, w Bombaju, znów na coś czeka.

Głos 2A: Większość rozdziałów tej napisanej a jednak nie napisanej jeszcze książki oraz pozostałe po autorce rzeczy osobiste znajdują się w skrzyni na półpiętrze klatki schodowej, zamieszkałej przez biedotę kamienicy w Phanaswadi, pod opieką drogich jej sercu dzieci. Jeśli jej tam nie spotkasz, postaraj się przynajmniej odnaleźć skrzynię.

Głos 1: Na marginesach jej notatek pojawiają się pytania – „Czy kiedykolwiek widziałeś zewnątrz swego życia?”; „Co zabierzesz, kiedy będziesz uciekać?”; „Kogo ze sobą weźmiesz, jeśli powiedzą ci, żebyś tu nigdy więcej nie wracała?”

Głos 2A: Mówiła, że to właśnie takie pytania ją kształtowały. Powiedziała, że miasta XX wieku zostały ukształtowane przez takie pytania.

Głos 1: Otrzymywała bardzo różne odpowiedzi, rozbieżne, sprzeczne, raz precyzyjne, raz ironiczne, czasem żartobliwe, czasem obejmujące szerokie spektrum miejsc, ludzi i rzeczy.

Przerwa

Głos 2B: Dziwne miasto statystów, techników, zwierząt, rzemieślników, poszukiwaczy szczęścia, gwiazd, spadających komet, satelitów oraz mężczyzn z gotówką, rośnie w lesie - tutaj

w Woltersdorf. Wieża była jego wartownią, strażnikiem tego przepadłego obecnie miasta iluzji, przywołującego marzenia o imperium, które wielka wojna mogła przynieść Niemcom i Cesarzowi, gdyby tylko wszystko potoczyło się

Wewnątrz wieży - w witrynach filmowe fotosy przywołują dalekie, udawane światy: egzotyczne, indyjskie księżniczki i tańczące dziewczęta, ogniści wojownicy, położone w dżungli świątynie obcych bogów. Są tam słonie, tygrysy i poskramiacze tygrysów. Wyrabiane tutaj sny można by równie dobrze produkować w Bombaju, ale Woltersdorf leży na przedmieściach Berlina.

Głos 2C: The New York Times, 15 stycznia 1922

Kuriozalny artykuł na temat handlu pomiędzy Niemcami i Indiami. Niemiecki handel zagraniczny, podupadły od czasu wojny, ożywił się na skutek bojkotu brytyjskich towarów, stosowanego w ramach indyjskiej kampanii na rzecz braku kooperacji.

Ilość przetworzonych futer i skór zwierzęcych sprzedanych do Niemiec zwiększyła się z 60 ton w 1919 do 3.700 ton w 1921 i 6.000 ton w 1922. Niemieckie studia filmowe zgromadziły nagle ogromną ilość tygrysich skór. Technicy z Waltersdorf kręcili korbkami kamery pośrodku indyjskich scenografii.

Poniżej, na tej samej stronie gazety znajdujemy sprawozdanie z burzliwego dnia w Berlinie. Opublikowany przez Paula Levi po jej śmierci, tekst Róży Luksemburg krytykujący bolszewików niemalże doprowadził do skandalu. Funkcjonariusze Partii Komunistycznej zaatakowali Leviego i jego wyłamującą się frakcję, twierdząc, że sama Róża Luksemburg zmieniła zdanie odnośnie własnej krytyki bolszewików i zatuszowała ten fakt zanim zginęła.

The New York Times umieszcza dane o handlu pomiędzy Niemcami a Indiami oraz dziwnych losach poglądów Róży Luksemburg na tej samej stronie. Bywa, że gazetę można czytać jak karty tarota.

Głos 1: Cmentarze wyznaczają granice miasta. Kiedy wypadasz z życia, wypadasz również z miasta. Jednym ze sposobów na zrozumienie historycznego procesu jego rozrostu jest obserwacja miejsc, gdzie pojawiają się cmentarze. Zwykle promieniują na zewnątrz, jak ciało. Jeśli przyjrzeć się ówczesnemu punkty rozmieszczone na słojach pnia drzewa, koncentrycznych kręgach od historycznego centrum. Każda epoka rozwoju miasta dodaje karb kolejnej nekropolii wzdłuż promienia miejskiej akumulacji.

W 1919 cmentarz Friedrichsfelde w Lichtenberg nie należał jeszcze do Berlina. Z końcem XIX wieku kostnica szpitala Charite przy Heimstrasse w Berlinie została zreorganizowana zgodnie z wymogami nauki, tak aby mogła podolać natłokowi nieodebranych zwłok. Przez pewien okres wytyczała światowe standardy indywidualnego, skutecznego i naukowego wyrazu uznania dla nieznanego obywatela.

Zainstalowano oddzielne urządzenia do prezentacji, magazynowania oraz autopsji zwłok, w piwnicach urządzono chłodnie do przechowywania ciał, których nie zdołano zidentyfikować. W ściany i sufity wpuszczono kanały wentylacyjne umożliwiające cyrkulację powietrza, zamontowano hydrauliczne windy do transportu ciał oraz kanały w podłogach odprowadzające odsączone płyny ustrojowe.

Zbudowano witryny, w których można było wystawić szczególnie interesujące egzemplarze. Mimo wszelkich wysiłków w kostnicy było zbyt tłoczno. To tutaj przychodzili ludzie w poszukiwaniu zaginionych przyjaciół lub krewnych.

Stojąc przed przeszkloną platformą identyfikacyjną patrzyli na ciało z odkrytą twarzą, wzniesione pod kątem.

Na górze schodów, w korytarzu stała witryna. Przez całe dekady przechowywano w niej „niezidentyfikowany tułów dorosłej kobiety”. Znalaziono ją w wodzie i na jej przykładzie demonstrowano studentom medycyny sądowej skutki zatonięcia dla ludzkiej tkanki.

Profesorowie odnotowali regulaminowo „Czas zgonu nieznaną”.

Prof. dr Michael Tsokos

Ciało, które pochowano 13 czerwca 1919 jako Różę Luksemburg z całą pewnością nie było jej. Jeśli przyjrzeć się ówczesnemu wraportowi z autopsji, kobieta ta nie została zidentyfikowana jako Róża Luksemburg. Wręcz przeciwnie, mamy kilka wskazówek, że to nie mogła być ona. Zatem nie pochowano wówczas Róży Luksemburg.

Mamy ciało kobiety o dokładnie tej samej posturze, proporcjach ciała i wzroście co Róża. Z analizy izotopowej wynika, że kobieta ta żyła przed około 90 laty oraz że zmarła w wieku pomiędzy 40 a 50 lat. Analiza radiologiczna i tomografia komputerowa wykazują degenerację miednicy a ciało nie zostało zidentyfikowane. Z jakiego powodu przetrzymywano przez 90 lat niezidentyfikowane zwłoki? Jedyne wytłumaczenie jest takie, że nie mogły zostać zidentyfikowane, ponieważ ich tożsamość - Róża Luksemburg - została oddana innej kobiecie.

Głos: Z 17 kobiecych ciał wyłowionych z Landwehrkanal wiosną 1919, jedno pozostało w witrynie szpitala Charite, a jedno pochowano na cmentarzu Friedrichsfelde razem z ciałem uważanym za Karla Liebknechta. Kiedyś uważano, że ciało to było ciałem Róży Luksemburg. Dzisiaj nic już nie jest pewne. Do kogo one należało?

Naziści ekshumowali i unicestwili ciało. Bezimienne zwłoki, które być może pokornie odegrały rolę martwej Róży Luksemburg ponownie zaginęły. Zaginęło ciało zaginionej osoby.

Wśród studentów i pracowników Charite krążyła plotka, że „Róża nigdy nie opuściła tego budynku.” Witryna opustoszała. Ponownie zaginał ktoś, kto kiedyś już zaginał.

A potem Berlin pochłoniął Friedrichsfelde, stolica połknęła swoje zewnętrzne.

Głos 2B: Wszyscy jesteśmy dziś cyframi. Data, dostarcza zastrzyku kofeiny i kalorii wielu statystyka, wymiary. Ilu nas jest. Na ile jesteśmy ciałom. Iskra energii wyrывa ciała z oparów sobą? Na ile jesteśmy wybrakowani lub zmęczenia. Iskra wznieca ogień wytężonej nadmiarowi? Na ile ciekli, rozpuszczalni a na ile pracy, trwającej do następnej przerwy na płynni? Jak płodni? Jak jesteśmy gęści, głębocy herbatę. Kalorie płoną jak pożar lasów podczas i wątpliwi? Ile jesteśmy warci? Ile ważymy w drugiej zmiany jednego dnia pracy. którym świecie? Jaki oferujemy na samych siebie rabat? Jaką posiadamy rangę? Jakie A dzień pracy jest pełen pracujących ciał. oprocentowanie naszych dochodów? Jak wysoka Unoszę, przenoszę, wchodzę w wielogłos jest nasza grzęda, głęboka przepaść i jak płytki uderzeń w klawiaturę, patrzę na zegar, prowadzę jest nasz grób? pojazd, spawam, rozbieram, odzieram ze skóry, rozcinam, wsadzam, rżnę, stapiam, mieszam,

Głos 2A: Jakie to dziwne, że miałoby nie być nadzieiwam, wybieram, liczę, trzymam, rzucam, sprzeczności pomiędzy chęcią najścia a zakazempodciągam, chodzę od drzwi do drzwi z nieupoważnionego wstępu. towarem na sprzedaż, latam, przewracam strony miliona akt, czyszczę góry brudu, zbieram kilotony śmieci, ukrywam, czasem tylko czekam, czasem ślaniem się idąc.

Dwa monitory/ Wiatraki

Głos 2B: Jest jeszcze inny prąd. Zmienny. Oscylujący. Ingerujący. Odwracający karty historii.

SEKWENCJA: ROZDZIAŁ DRUGI

Drugie graficzne przedstawienie koncepcji, Rozdział 2

ekspansja, **antagonizm**, protagonista, granice, zewnętrzne

Głos 1: Wyleczyłam się z lęku wysokości wspinając się na wieże w lasach. Patrząc w dół potrafię wyobrazić sobie jak spadam zatrzymując się na posplatanych ze sobą gałęziach drzew. To powstrzymuje mnie od rzucenia się z wieży. Każdy las posiada kopułę drzew aby złagodzić upadek tych, którzy ośmielają się podnieść się ponad swą pozycję lub przedsięwziąć drobne powstanie. Każdy las wyścielony jest dywanem poszycia i kompostu aby zmiekczyć kroki. Współgrająca sieć połączeń życia w górze i na dole podtrzymuje i wspiera to, co wydarza się pomiędzy ziemią a nieboskłonem.

Na ukrytej polanie powoli rosnącego lasu Dharavi w Mumbaju znajduje się krater wulkanu. Wyrzucany z niego popiół użyźnia ziemię i wypala niezliczone ilości glinianych kubków. Kubki te wędrują do licznych herbaciarni. Herbata, gorący i słodki czai

Głos 2A: Każda przerwa na herbatę jest walką, bitwą stoczoną w długiej historii antagonizmu klasowego. Jak często, jak długo, kiedy i gdzie będziemy pić herbatę? Każdą sekundę i każdą kalorię trzeba w fabryce wywalczyć.

Każdy zaoszczędzony ułamek sekundy poświęca się próbie zrozumienia ducha tkwiącego w maszynie. Robotnicy piszą, czytają, zbierają dane i statystyki, nawiedzają jak duchy biblioteki i drukarnie, publikują, dyskutują, argumentują, piją herbatę i walczą klasowo do białego dnia.

Głos 1: Wdychają solidarność z każdym wspólnie wypalonym papierosem. Warszawa i Gdańsk są tłumaczone na hindi i marathi, ale najdłuższy w dziejach historii strajk kończy się zamykaniem zakładów na największą skalę. Fabryki tekstylne, jedna za drugą zamykają bramy. Zewnątrz wlewa się do mega-metropolii. Ziemia zostaje wchłonięta, ciało wyplute. Bombaj staje się miastem z dziurą w sercu.

Na drugim krańcu mumbajskiego lasu, na wysypisku śmieci osiadło centrum handlowe i kompleks biurowców. Pracownicy mówią, że ich komputery symulują choroby. Pod fundamentami, nieprzetworzone odpady wydzielają opary zakłócające sygnał elektryczny. Być może opary te powodują

również złe samopoczucie pracowników, co z kolei prowadzi do akumulacji błędów. Poszycie jak duch, nawiedza dzień pracy.

Głos 2 B: Miasto, posłuszne wymogom ekspansji, ucieleśnienia kapitału, rośnie w zaskakującym tempie dzięki pieniądзом wytwarzanym na rumowiskach pracy. Ustanawiane są rekordy wytrwałości. Z gruzu powojennej Warszawy wyrasta stadion. Budowniczych zachęca się do bicia rekordów, osiągania celów, zupełnie jak sportowców czy snajperów. Niektórzy dostają nawet medale.

W centrum miasta powstaje MDM, dzielnica której budowę nadzoruje sam Prezydent Polskiej Republiki Ludowej. Nowe domy dla nowych ciał. Stara fabryka otrzymuje nową nazwę - Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych i Rtęciowych im. Róży Luksemburg na cześć bohaterki klasy pracującej. Palą się miliony żarówek, zamieniając noc w dzień, wydłużając godziny pracy, przepełniając miasto po godzinach pracy przygodą, rozrywką oferowaną i konsumowaną bez ograniczeń.

Głos 2C: Czy Lenin, kiedy mówił, że komunizm = władza robotników + elektryczność, wiedział, że to równanie można także zapisać jako

komunizm – władza robotników = elektryczność.

Czy porządek społeczny, jakiego pragniemy może być wyrażony w kategoriach odejmowania i dodawania?

Rozłóż wskaźnik wydajności pracy na czynniki pierwsze, a otrzymasz szereg szczegółów. Przemęczenie oczu, powtarzające się kontuzje na skutek stresu, trujące właściwości rtęci, coraz krótsze przerwy i kontrole nadzorujących.

Otrzymasz też bujanie w obłokach, gadaninę, plotki, pogłoski, tysiące codziennych buntów i rutynowych potyczek pomiędzy pożądaniem a porządkiem.

Odrobinę więcej woltów w duszy by zwalczyć wyczerpanie ciała... jeszcze trochę więcej.

Czy ktoś kiedykolwiek zmierzył re-wolty?

Głos 1: Teraz, kiedy światła są mniej jaskrawe a rekordy mniej wyśrubowane, zaniechano atletycznych ekscesów planów pięcioletnich. Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych i Rtęciowych im. Róży Luksemburg popadły w ruinę i czekają lepszych czasów. Budynek dostosowuje się do wymogów nowej ekologii. Z niewidzialnej ręki rynku pozostała złamana kończyzna. Fabryka okazuje się właściwym miejscem na ponowną lekturę „Akumulacji kapitału”.

Poszycie, jak duch, nawiedza mą pamięć o procesie produkcji.

Stadion - miska przenicowanego nieba - podupada. Wietnamskie targowisko połyka teren. Nowe formy życia pojawiają się w podszyciu nieformalnej wymiany walut. Tu i teraz ma miejsce ostatnia międzynarodówka, wieża Babel odrodzona w Babilonii: sprzedawcy z Mozambiku, tragarze z Iraku, wietnamscy kucharze i indyjscy kelnerzy, Cyganie, Bośniacy, Czeši, Ukraińcy, Chińczycy a nawet paru Polaków. Kopuła solidarności, networking potrzeb. Rodzi pnącza wijące się poprzez pustkę niespełnionych marzeń, sprawia że żyje innym rytmem.

W zderzeniu z brakiem cierpliwości kapitału łatwo jest wypaść poza samego siebie. Każda próba powrotu staje się wykroczeniem.

Głos 2B: Stojąc w Warszawie i przypatrując się własnej replce i rozmyślała jak sprawić by życie nie zamieniło się w kamień.

SEKWENCJA: ROZDZIAŁ TRZECI

Trzecie graficzne przedstawienie koncepcji, Rozdział 3

ekspansja, antagonizm, **protagonista**, granice, zewnętrzne

Głos 2B: Album fotograficzny to ciężko harująca maszyna pamięci, ale z upływem lat jej efektywność maleje.

Głos 2A/2B: Portret, piknik, przyjęcie, zjazd partii, więzień, towarzyska ciotka, dumny bratanek – Kazimierz Luksemburg, 97 lat, z Warszawy, Gułagu, Leningradu i Wilna. Kazimierz dentysta, Kazimierz cyklista, Kazimierz archiwista, Kazimierz rencista, ocalały Kazimierz.

Burzliwe dzieje dwudziestego wieku nie pozbawiły go pogody ducha, ani nie umniejszyły znaczenia jego własnego, powolnego przemijania.

Głos 2B: Zielnik jego ciotki Róży, kompletowany głównie w więzieniu, to obraz ogrodu widzianego oczyma jej duszy. Te kwiaty przemierzały kontynenty, wkładane i wyjmowane z ukrycia, chowane w skrytkach. Wysuszone, delikatne, oddane szczegółom karty zielnika przeczesuje się w poszukiwaniu DNA warszawskim archiwum, ich ostatnim miejscem spoczynku.

Głos 2A: Róża nie pozostawiła śladów swego ciała na tych stronicach, jedynie plamy swej dociekliwości.

Głos 2A: DNA Kazimierza to zbyt odległy materiał porównawczy. Po przeskoczeniu jednego stopnia pokrewieństwa molekuly stają się zapominalskie. On z polityką nie chce mieć nic wspólnego. Pomiędzy ciotką a bratankiem nie istnieje nic pewnego, z wyjątkiem zdjęć i snów.

Czy doktorowi Luksemburg śni się kiedykolwiek jego ciotka?

SEN KAZIMIERZA

Kazimierz: Jak byłem mały – śniło się, że byłem mały – i później chodziła ze mną po Marszałkowskiej ulicy – za rączkę trzymała mnie – a ja miałem lat siedem czy osiem – i wymachiwałem tak ręką – i tak myśmy chodzili – i ona mówi, że tak się nie chodzi – i tak się nie wymachuje, że to nieładnie – i to pamiętam bardzo dobrze.

Głos T: To sen był, tak?

Kazimierz: Co? Sen, sen, kilka takich snów pamiętam.

Głos T: A jakieś więcej?

Kazimierz: Portret jej znajdował się u ojca w gabinecie, w zasadzie jak był stół, tam był taki tapczan skórzany dla chorych i na ścianie był jej duży portret – autoportret – ona sama malowała siebie – jeżeli o to chodzi, była bardzo zdolna.

Kazimierz: Przepraszam najmocniej...

GŁOS 1

GŁOS 3

Byliśmy tam – obok niej i Karla Liebknechta. Oddaleni zaledwie o bicie serca.

My, zwierzęta berlińskiego zoo. Widzieliśmy Różę Luksemburg nad kanałem, przy zewnętrznym ogrodzeniu naszego więzienia, tamtej nocy 15 stycznia 1919. Byliśmy tam.

Byliśmy tam, więźniowie w klatkach. Byliśmy tam, bezradni. Patrzac. Słyszac. Targani niepokojem. Byliśmy tam; wiedzieliśmy pod skórą, napiętymi ścięgnami, pazurami i kośćmi, wiedzieliśmy o nadchodzącej rzezi.

Widzieliśmy ją, stała do cna wyczerpana, doskonale spokojna.

Być może odwróciła się w naszym kierunku?

Wiemy jakie zadali jej ciosy; wiemy jak wiązali worki cementu i kamienie u szyi, przegubów i kostek. Najpierw zabili Karla. Potem ścieli Różę.

Tej nocy w Berlinie zapanował porządek. Wiemy co zatoneło razem z nią.

Odeszła akumulacja ludzkich słabości, kulejąca, przeklinająca, tworząca zielniki i pisząca rewolucję, ta która przedkładała towarzystwo ptaków i zwierząt nad pedantów i partyjnych przywódców.

Odeszły stopy, które konspirowały, by zrzuć kajdany granic.

Odeszły oczy, które dostrzegały powiązania między podrównikowym szybem górniczym a więzieniem w sercu miasta.

Odeszła nitka, za którą nawet tygrys w klatce mógł podążyć – ku wolności.

Głos 3: Ileż to razy muszę siedzieć w Cafe Universal czekając na two przybycie Luxme; za towarzyszy gazety i figury szachowe, skracam sobie czas ćwiczeniem smętnych ruchów przeciwko niewidzialnym przyjaciołom i przeciwnikom.

Głos 1: A na szachownicy zawsze - ku twojej przyjemności - niedokończona partia.

Głos 3: Jak w Zimmerwaldzie. Siedziałem w Cafe Voltaire. Róża była w więzieniu, ja zaś byłem jej anonimowym posłańcem.

Głos 1: Pamiętasz Zimmerwald?

Głos 3: Nigdy nie zapomnę naszych Kongresów Ornitologicznych. Pewnego razu Róża poprosiła mnie, żebym naśladował głosy ptaków - znała mój dar. Wymyśliła zabawę, chciała sprawdzić czy ptaki środkowo-europejskiego lasu odpowiedzą na wołanie swych indyjskich kolegów. Zaśpiewałem rozdzierający lament wielkiego indyjskiego żurawia. Róża przypomniała obecnym - cała Róża - że jego właściwa nazwa brzmi *Grus Antigone Antigone*. Pytała, czy ktoś potrafi wychwycić w wołaniu żurawia echo pierwszego wyzwania rzuconego cytadeli, władzy państwa. Mówiła, że nigdy nie dopuści, by oni zagarnęli pamięć o naszych porażkach jako kronikę własnych zwycięstw. Jak Antygona - mówiła - będę strzec naszych zmarłych. Powinniśmy trwać przy naszej własnej opowieści o ich odejściu.

Głos 1: Udawaliście ornitologów, by przechytrzyć służby wywiadowcze czternastu państw, ale dajcie przy stoliku obok wzięli was za wolnomularzy, a ty sądziłeś, że oni są handlarzami oleju węzowego.

Głos 3: Grałem w szachy. Pobitem Iljicza.

Głos 1: Dość tych wspomnień wielki mistrzu Haider Inquilabi. Przejdźmy do interesów.

Głos 3: Więc! Twój ruch.

Głos 1: Postanowiłam, że nie pozwolę już zamienić się w kamień.

Głos 3: Łatwiej powiedzieć niż zrobić, wiesz o tym, prawda?

Głos 1: Niektórzy rzekliby, że łatwiej zrobić niż powiedzieć. A powiedziano już wystarczająco dużo.

Głos 3: Ktoś powinien napisać „Rzeczy zrobione, które należy cofnąć.”

Głos 1: Ja żyję w moim czasie, a ty w twoim. Dzieli nas niemalże stulecie, tu przy tym stoliku.

Głos 1: Zbyt długo poszukiwaliśmy twarzy Kapitału. Sądziliśmy, że możemy przystawić lustro do głowy Meduzy, ale lustro stało się naszą maską i okazało się, że obraz Meduzy zatruwa naszą wizję. Jak ptaki z lustrem, walczyliśmy przeciwko własnemu odbiciu. Zwalczyliśmy obrazy za pomocą obrazów i teraz, jesteśmy jak wyczerpane ptaki, które poddały się wobec twardości powierzchni od której się odbijały.

Głos 3: Więc jak wydostaniemy się z lustrzanego więzienia? Jak położyć kres analizom, które kończą się fatalizmem i tak fatalnie nas ranią?

Głos 1: Masz prawo być zaskoczony tym, czym świat mógłby się stać.

Głos 3: Jako poskramiacz lwów w berlińskim zoo i później, kiedy dostarczałem tygrysy do „indyjskich” filmów w Woltersdorf, byłem zaskoczony tym, jak zwierzęta tłumaczyły przynętę na kęsy a kęsy na przynętę, jak filozofowie, wiecznie interpretujący świat.

Głos 1: Kiedy myślisz o Kapitale, izolujesz jeden obraz i zdaje ci się, że odwracając obraz do góry nogami lub wywracając środek na zewnątrz pokonałeś Kapitał. Wydaje ci się, że wyszedłeś poza ten obraz. Zapominasz jednak, że Kapitał nie jest przedmiotem, obrazem ani formą państwowości lecz relacją społeczną, przewyższającą moc tego co reprezentuje.

Głos 3: Gra w kości nigdy się kończy.

Głos 1: A rewolucja nigdy nie „zwycięża”, po prostu trwa.

Głos 3: A jednak wykonujesz kolejne ruchy, szukasz nowego otwarcia.

Głos 1: Zawsze szukasz nowego otwarcia... robisz, uciekasz, odwracasz się, istniejesz, budujesz gniazdo, rośniesz, znajdujesz sposoby by stworzyć sobie życie, którego nie chcesz już odkładać na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Głos 3: Przyszłość będąca więźniem teraźniejszości nie jest już pożądana, równie niewyobrażalnym jest, by chwila obecna miała stać się zakładnikiem tej która ma nadejść, nieprawdaż?

Głos 1: Nie strzała ani bumerang czasu! To ty decydujesz o swych kompetencjach, kiedy je zmienić, kiedy poszerzyć.

Głos 3: Stajesz się jego protagonistą.

(Przerwa)

Haider: Nie jesteś sama Luxme. Wszystko posiada cień, przeszłość i przyszłość, coś niewidzialnego bo jeszcze nie zliczonego, czekającego na odkrycie. Przybieramy i tracimy na wadze. Dodajemy lat do naszego życia, zbliżamy się do kresu naszych dni. Jest nas wielu. Nasze imię to legion.

Głos 1: Bywa, że jesteśmy czymś opętani, nawet nie wiedząc czym.

Głos 3: Jakżeż mogłoby być inaczej. Lęk przed zamienieniem się w kamień jest tylko chwilowym zatrzymaniem się przepływającego przez nas świata.

SEKWENCJA: ROZDZIAŁ CZWARTY

Drugie graficzne przedstawienie koncepcji, Rozdział 4

ekspansja, antagonizm, protagonista, **granice**, zewnętrzne

Głos 2B: Tym razem, dla odmiany, to Polinejkes czuwa przy ciele Antygony za murami Teb.

Głos 2C: Czy nadszedł czas na rozliczenie, na sprawdzenie co zostało stracone a co zyskane na przestrzeni minionych 90 lat?

W rubryce „Ma”: Jest coś na kształt habeas corpus, mamy w końcu ciało, nawet jeśli to tylko ciało. Wiemy, kim ona jest, lecz nie możemy korzystać z nazwiska.

W rubryce „Winien”: straciliśmy opowieść. Co począć z ciałem, jeśli nie można korzystać z nazwiska? Jaki pożytek z kolejnej pozycji w statystykach zaginionych? Któż miałby dbać o bezimienny grób?

Czegoś jeszcze brakuje. Rodzaju zamknięcia, pociągnięcia kreski, wytyczenia granicy.

Granice.

Głos 2B: Dlaczego w równaniu pomiędzy tym, jaki świat jest, a jaki chcielibyśmy by był, kwestię granic wlicza się zawsze po stronie podważania a rzadko, jeśli w ogóle po stronie posłuszeństwa?

To tak jakby usłyszeć „Co istnieje, istnieje. Realność kapitału to zarazem jego wieczność”, jakby oznajmiali ci tym samym „Bądź realistą w swych oczekiwaniach. Są granice tego, ile można zmienić”.

Jak długo trzeba jeszcze będzie tego wysłuchiwać?

Dlaczego nie zna granic to, o czym nam mówią, że zmienić się nie da?

A może to tylko my unikamy pytania?

Głos 1: Zaginione ciało jest jak nieobecne pytanie.

Głos 2A: O czym się nie mówi?

Głos 2B: Chodzą plotki siejące zamęt na ulicy, wątpliwości nie dające spać spokojnie, szepty podważające autorytet.

Głos 1: Mówi się o tym i zaprzecza.

Głos 2A: Róża Nigdy Nie Opuściła Budynku.

Głos 1: Kapitał Akumulacji nie rozwiązał nigdy problemu, co musi zrobić by pochować śmiertelne ofiary Akumulacji Kapitału. Bez znaczenia jest fakt, że konsekwencjom tym ciągle jeszcze odmawia się imienia.

Wszystko zależy od tego, co zdecydujesz się usłyszeć.

V 1: Czy fabryka może umrzeć w jednym miejscu i narodzić się w innym?

V 2: Dziwne dzieją się rzeczy, gdy umiera fabryka. Jej duch ucieka z klatki tej prowizorycznej kostnicy.

SEKWENCJA: ROZDZIAŁ PIĄTY

Drugie graficzne przedstawienie koncepcji, Rozdział 5

ekspansja, antagonizm, protagonista, granice, **zewnątrze**

Głos 1: Wnętrze, jestem po stronie zewnątrz.

Jeśli przekręcisz i złożysz wstęgę przestrzeni, to co przed chwilą było jeszcze wewnątrz łatwo może znaleźć się na zewnątrz. Kiedy pęka powierzchnia, samo pęknięcie staje się powierzchnią. Zewnątrz jest w tym samym stopniu w środku, jak na zewnątrz.

Masz inne plany. Masz tylną furtkę.

Rozkręciłaś się, prawda? Twoje wsteczne lusterko jest tak bardzo przekrzywione, że spoglądając za siebie patrzysz daleko w przód. Nie ma ucieczki od przyszłości, gdy ścigasz przeszłość.

Teraz spróbuj powiedzieć to w myślach w drugą stronę.

Horyzont.

Horyzont. Dwa tysiące fragmentów możliwości – zbierające zapasy, spokojnie, na przyszłość.

Po drugiej stronie rozlewiska powstanie nowa strefa ekonomiczna. Nowe megamiasto, wybudowane w sześć miesięcy, nie sześćdziesiąt ani sześćset. Poprowadzi do niego sześciopasmowa autostrada. Rysunki są już gotowe.

Około dwóch tysięcy flamingów może mieć inne plany. Właśnie się pojawiły, zawstydzając nas swym uporczywym przywiązaniem do tego opuszczonego zakątka. Odmawiają odejścia, psują zamierzenia, mówią „radź sobie ze mną, byłem, jestem i będę”. Co wtedy zrobisz? Co można zrobić?

Ziemia obraca się ospale a życie spokojnie sobie rośnie, biega, fruwa, dobiera w pary, buduje gniazda, żywi a nawet umiera.

Kapitał potrzebuje szybszego drgania wokół planetarnej osi, krótszych pór roku, szybkich przerw obiadowych, oszczędniejszych odstępów pomiędzy dniami pracy, czegoś bardziej podatnego niż ten powolny, zmienny kapitał, ta mokra masa zwana ludzkością.

Miasto przesunęło się tak daleko, rozrosło tak szybko, że obrzeża znalazły się w centrum. Teraz flamingi są wewnątrz miasta. Mapa się zdezaktualizowała.

Jakie to wszystko okazało się fragmentaryczne, niespodziewane, rozcząstkowane, asynchroniczne, tajemnicze, jak bardzo kapryśne.

Nikt nie prowadzi księgowości sytuacji nieprzewidzianych ani wynaturzeń protagonistów, rozsianych po wszystkich rozlewiskach czasu, żywiących się zatopionymi w wodzie oznakami życia. Flamingi rdzawo połyskujące w godzinie zeru.

Pewnego dnia będą czerwone jak Róża.

Głos 1: Róża Luksemburg pisze z wrocławskiego więzienia do Sonii Liebknecht, listopad 1917:

„Czytałam ostatnio pracę naukową o migracji ptaków, fenomen, który do niedawna wydawał się dość enigmatyczny. Dowiedziałam się, że niektóre gatunki, w normalnych czasach żyjące we wzajemnej wrogości (jako że jedne są ptakami drapieżnymi a drugie ofiarami) podczas długich wędrówek na południe zawierają pokój. Wśród ptaków przylatujących na zimę do Egiptu – niektóre w takich ilościach, że niebo ciemnieje podczas ich przelotu – oprócz jastrzębi, orłów, sokołów i sów, są tysiące małych ptaków śpiewających jak skowronki, mysikróliki czy słowiki, bez lęku poruszające się pośród drapieżników. Jakby na czas podróży zawierano „boski rozejm”. Wszyscy zmierzają do wspólnego celu by półprzynomne z wyczerpania paść w krainie Nilu, a następnie rozdzielić się wedle gatunków, na osobne terytoria. Mało tego, widziano jak podczas długiego lotu duże ptaki niosły na plecach mniejsze - na przykład liczne żurawie przylatywały z ćwierkającym ładunkiem małych ptaszków na grzbiecie.”

Towarzyszko wrono, wybierz swego żurawia.
Wybierz swój czas. Leć!

- KONIEC -